

Krystyna Dzwonkowska-Godula,
Zakład Socjologii Płci i Ruchów Społecznych UŁ
Stanisław Andrzej Średziński
Fundacja Kamena, Łódź

Wiejska rodzina nauczycielska jako specyficzne środowisko wychowawcze. Na przykładzie (auto)biografii Jana Woskowskiego, łódzkiego socjologa wychowania (1921–2015)

Celem artykułu jest przedstawienie środowiska rodzinnego i społecznego, które ukształtowało – jako człowieka i jako naukowca – łódzkiego socjologa wychowania, doc. dr Jana Woskowskiego (1921–2015). Nie bez powodu tekst ten zamieszczamy w „Zeszytach Wiejskich” – dzieciństwo i młodość, a także początki dorosłego życia naukowca ściśle związane były z wsiami obecnego powiatu łaskiego w województwie łódzkim. Specyfika wiejskiej społeczności lokalnej dwudziestolecia międzywojennego oraz działalność oświatowa i społeczno-kulturalna dziadków i rodziców przyszłego socjologa wpłynęły na jego sposób postrzegania rzeczywistości, system wartości oraz zainteresowania naukowe i badawcze, co sam wielokrotnie podkreślał.

Jan Woskowski ukończył studia w zakresie nauk społecznych oraz historii na Wydziale Humanistycznym (potem Wydziale Filozoficzno-Historycznym) Uniwersytetu Łódzkiego. W 1963 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na podstawie socjologicznej rozprawy *O pozycji społecznej nauczyciela*. Jego mentorami byli prof. Józef Chałasiński (promotor pracy magisterskiej) oraz prof. Jan Szczepański (promotor pracy doktorskiej). Pracę naukowo-badawczą łączył przez kilka pierwszych lat po studiach magisterskich z pracą nauczyciela historii w łódzkich szkołach m. in. w I Liceum im. M. Kopernika. Jako socjolog pracował w Instytucie Filozofii i Socjologii Państwowej Akademii Nauk (w Zakładzie Badań Socjologicznych, potem w Pracowni Badań nad Kulturą Pracy), a następnie, od 1965 r. do odejścia na emeryturę w 1981 r. w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego, w Zakładzie Socjologii Ogólnej (w latach 1970–1981 był jego kierownikiem). Jego specjalizacją naukową i badawczą pozostawała socjologia wychowania. W swoich badaniach i publikacjach podejmował takie zagadnienia jak m. in.: społeczne warunki kształtowania się instytucji szkoły i zawodu nauczyciela oraz ich funkcja w życiu społecznym, pozycja społeczna nauczyciela, charakterystyka społeczno-zawodowa nauczycieli szkół różnego

typu oraz problemy związane z ich kształceniem, feminizacja nauczycielskiej profesji¹. Do jego dorobku należą także podręczniki socjologii oraz opracowania omawiające przedmiot, rozwój i znaczenie socjologii wychowania². Jak sam podkreślał w swoich wspomnieniach: „Byłem zainteresowany, badawczo i publikacyjnie, z problematyką socjologii wychowania, nauczycielstwa i szkolnictwa. Wynikało to zarówno z tradycji rodzinnych oraz moich życiowych doświadczeń, jak i z wagi, jaką przywiązywałem (i przywiązuję) do tej dziedziny, zjawisk i procesów społecznych”³.



Szesnastoletni Jan Woskowski (zdjęcie z rodzinnego archiwum)

Podstawę źródłową artykułu stanowią historie rodzinne przekazywane z pokolenia na pokolenie oraz pamiętniki spisane przez Jana Woskowskiego oraz jego ojca Stanisława. Ten biograficzny materiał dostarcza interesującej wiedzy o specyficznym środowisku wychowawczym, jakie stanowiła rodzina nauczy-

¹ M.in. J. Woskowski, *Z badań nad pozycją społeczną nauczycieli szkół podstawowych w Polsce*, „Studia Socjologiczne” 1963, nr 3; Tegoż, *Feminizacja zawodu nauczycielskiego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1963, nr 3; Tegoż, *O pozycji społecznej nauczyciela*, PWN, Oddział w Łodzi 1964; Tegoż, *Socjologiczne problemy zawodu nauczycieli szkół podstawowych na Opolszczyźnie*, Instytut Śląski w Opolu, Opole 1964; Tegoż, *Nauczyciele szkół podstawowych z wyższym wykształceniem w szkole i poza szkołą*, PWN, Warszawa 1965; Tegoż, *Nauczyciele szkół zasadniczych zawodowych: charakterystyka społeczno-zawodowa*, WSiP, Warszawa 1977; Tegoż, *Z badań nad nauczycielami zawodu* (1966); Tegoż, *Feminizacja zawodu nauczycielskiego* [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna*, pod red. W. Pomykała, Fundacja Innowacja, Warszawa 1993.

² J. Woskowski, *Socjologia. Wybrane zagadnienia*, PWZS, Warszawa 1970; Tegoż, *Socjologia*, PWZS, Warszawa 1972; Tegoż, *Socjologia wychowania – wybrane zagadnienia*, „Acta Universitatis Lodzianis. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki ekonomiczne i socjologiczne” 1979, Seria III, nr 36; Tegoż, *Socjologia wychowania*, WSiP, Warszawa 1983.

³ J. Woskowski, *Pamiętnik cz. II*, s. 148.

cielska funkcjonująca w wiejskiej społeczności lokalnej w okresie rozwoju szkolnictwa powszechnego w międzywojennej Polsce. W pierwszej części, autorstwa Stanisława A. Średzińskiego, (siostrzeńca Jana Woskowskiego), przedstawione zostały krótko rodzinne korzenie tytułowego bohatera. Część druga (opracowana przez wnuczkę), oparta została w dużej mierze na „socjobiograficznym”, (jak określił go sam autor), opisie okresu dzieciństwa dokonany przez Jana Woskowskiego. Analizował on społeczne warunki swego dorastania nie tylko z perspektywy czasu, ale przede wszystkim z pozycji socjologa, i to socjologa wychowania, wskazując kluczowe w tym procesie osoby, instytucje, wydarzenia.

Stanisław Andrzej Średziński **Rodzice Jana**

Jan Woskowski, publikując swoją pracę doktorską *O pozycji społecznej nauczyciela*, podkreślił we wstępie że: „pragnie także podziękować swoim rodzicom, długoletnim nauczycielom, których uwagi były niejednokrotnie pomocne podczas studiów nad podjętą tu problematyką”⁴. Ten cytat wrył się na zawsze w dusze i serca rodziców Jana, choć ojciec Stanisław rzadko dopuszczał do siebie chwile tkliwości, a Zofia była również osobą uznającą takie chwile za słabość. I nic dziwnego, gdyż życie obojga było pasmem zmagani, których opis wymagałby oddzielnej publikacji.

Warto jednak zastanowić się, co w odwiecznej sztafecie pokoleń każde z nich przekazało najstarszemu synowi, co zdecydowało o wyborze przez niego takiej właśnie drogi życia. Piszący te słowa, będący zrzędzeniem losu, nie tylko wnuczkiem, ale niemal najmłodszym dzieckiem tych wspomniałych ludzi⁵, nieraz zastanawiał się, dlaczego wszystkie swoje życiowe sukcesy wiąże z dojrzwaniem w ich ciepłe i pod ich pedagogiczną opieką. Widać traktowanie zawodu nauczyciela jako życiowego posłannictwa może przynosić dobre efekty nie tylko dla jednego pokolenia. Przyjrzyjmy się więc ciekawej historii, która połączyła ze sobą dwoje młodych ludzi z Łodzi i ze Zduńskiej Woli w szczytnej misji tworzenia oświaty na Ziemi Łódzkiej w pierwszych latach II Rzeczypospolitej.

⁴ J. Woskowski, *O pozycji społecznej...*, s. 8.

⁵ W związku z rozwodem moich rodziców mieszkałem z dziadkami, którzy traktowali mnie niemal jak swoje dziecko. Po latach okazało się, że wiele wspomnień Zofii i Stanisława Woskowskich z wnucząt znam tylko ja. W późniejszym wieku stałem się ich powiernikiem i towarzyszem ostatnich dni.

Panie mają pierwszeństwo – Zofia

Nie mówiono jeszcze wtedy o wysoce szlachebnym urodzeniu⁶ Rychterów, gdy do drzwi ubogiej wdowy, żyjącej z niewielkiej kapitałowej renty, zapukał młody przedsiębiorczy człowiek, prosząc o rękę jej córki Michaliny Tekli. Panna Rychterówna, choć dobrze wychowana w starych tradycjach, nie mogła pochwalić się posagiem. W rodzinie Rychterów, najważniejsze było jednak posiadanie odpowiedniego przygotowania zawodowego, stąd bracia i kuzyni panny posiadali własne firmy handlowe, przywożąc z dalekiej Rosji nie tylko futra i skóry, ale i piękne żony – Ormianki, a panny, w tym Michalina Tekla, przygotowane były do sumiennego pełnienia roli pani domu.

Widać młody człowiek proszący o rękę Michaliny Tekli też należał do ludzi praktycznych, bo nie patrzył na posag, ale na umiejętności i urodę... Sam wysoki, czarnowłosy, mógłby zawrócić w głowie niejednej niewieście. Ale nie tylko z tego powodu. Ignacy Wałęza⁷ posiadał w ręku fach, dający na owe czasy niezłe profity. Był stolarzem, który wykonywał na zamówienie piękne, wielkie i ciężkie meble do fabrykanckich pałaców i willi. Wkrótce po ślubie Ignacy wymyślił nowy warsztat meblarski przypominający dzisiejsze salony samochodowe. Wykonane elementy ozdobnych szaf montowane były od razu w warsztacie a gotowy mebel wystawiany był z warsztatu przez ruchome ściany wprost na rolwagę.

Ignacy zapewnił żonie dostatnie życie. Dorobili się pięciu córek i syna. Najstarsza, Zofia wspominała czasami te piękne chwile. Córki uwielbiały ojca, a on nie potrafił oprzeć się ich wdziękom i na wiele im pozwalał. Skutkiem takich radosnych zabaw był kiedyś spacer pana Ignacego, poważnego obywatela Łodzi, z pięknymi czerwonymi koralami wplecionymi w gęstą czarną brodę.

⁶ W latach sześćdziesiątych XX wieku dotarła do rodziny wiadomość jakoby Rychterzy wywodzili się z rodu Poniatowskich. Jeden z Poniatowskich piastował podobno wysokie stanowisko na dworze pruskim. Dopiero za rządów Bismarcka zmuszony został do zmiany nazwiska Poniatowski na Rychter. Kiedy jednak zażądano od niego zmiany religii, opuścił po cichu urząd i posiadłość, przenosząc się do zaboru rosyjskiego. Ta rewelacja, odbierana przez rodzinę z niedowierzaniem i rozbawieniem, z pewnością łaskotała trochę dumę niektórych, co było powodem drwin i docinków ze strony wuja Jana. Sam Jan Woskowski wspominał: „Skromność naszej wiedzy rodzinnej na ten temat (>dobrego pochodzenia« – dop. aut.) pochodzi z tego, że zarówno dziadek Józef Woskowski, jak i ojciec Stanisław Woskowski uważali przypisywanie szlacheckiemu pochodzeniu znaczących wartości czyniących człowieka lepszym czy mądrzejszym – za bzdurę. Co więcej, tam gdzie mogli podrywiali z facetów uważających się za »urodzeniowo lepszych«. (...) O ile mężczyźni nie lubili mówić o swoich antenatach, o tyle nasza babcia Michalina syciła nas opowiadaniem o swojej szlacheckiej proweniencji” (J. Woskowski, *Krótko o rodzinie*).

⁷ Na metryce urodzenia Jana Woskowskiego nazwisko rodowe matki zostaje zapisane jako „Walensa”.

Sielanki rodzinnej nie przerwały nawet pierwsze zamieszki rewolucji 1905 roku. Ignacy Wałęza szanujący swoich pracowników⁸, a było ich zawsze około dwudziestu, był również przez nich lubiany i szanowany. Zofia wspominała, jak podczas rewolucji komitet robotniczy wizytował warsztat ojca i wszyscy jego pracownicy stanęli po stronie pracodawcy. Niestety, przedłużający się zastój, brak dostatecznego zaopatrzenia miasta, spowodowały, że Ignacy z myślą o rodzinie i krewnych żony zabrał posiadaną gotówkę i pojechał na swoje rodzinne Kujawy, by zorganizować dostawy żywności.

Niestety, ten tragiczny fragment jego życia przypomina niemal scenę z westernu. Jadący na Kujawy pociąg dogania konny oddział Czarnej Sotni⁹. Ignacy wie, że zabijają oni i grabią wszystkich za wyjątkiem Rosjan. W obawie o pieniądze, decyduje się wyskoczyć z pociągu... Dopiero po latach okazuje się, że skok był udany, ale chory na przepuklinę Ignacy doznał rozległej kontuzji. Dochodził się do jakiegoś zajazdu, gdzie w gorączce zmarł, nie zawiadamiając wcześniej o swoim położeniu rodziny.

Dziewięcioletnia Zofia, najstarsza z córek Ignacego i Michaliny, świadoma była nagłego przejścia z dobrobytu w nieopisana biedę. Pomoc Rychterów była skromna, ale solidna. I tu kolejne doświadczenie. Mieszkając na ówczesnej ulicy Asnyka¹⁰ Zofia była świadkiem pożaru, który w jednej chwili pozbawił życiowego dorobku wiele rodzin. W tym czasie panny Wałęzówny rozpoczęły już naukę szkolną.

Wielu Łódzian zawdzięcza swój start życiowy Pensji pani Zbijewskiej¹¹. Ta wspiana kobieta stworzyła szkołę dla zubożałych pańien, dając im szansę na znalezienie pracy, a państwu przysparzając przygotowaną kadrę pracowników. Zofia i jej siostry znalazły się na pensji pod opieką świetnej nauczycielki, pani Jezierskiej. Wspomnienia z tej pensji opowiadane przez Zofię wnukom, znajdują potwierdzenie w pięknej książce Jerzego Urbankiewicza¹². Tu młode dziewczęta zdają kolejny egzamin. Gdy rosyjski inspektor wypytuje, gdzie chowają polskie książki, wszystkie patrzą w okno. Byle nie spojrzeć na piec, bo za nim i na nim są te ukochane, cenne przedmioty.

⁸ Ignacy Wałęza, przyjmując do pracy, częstował kandydata zupą i obserwował jak je. W ten sposób nieomylnie oceniał przydatność i rzetelność osoby.

⁹ Czarną Sotnią nazywano skrajnie reakcyjne, monarchistyczne organizacje w Rosji w okresie rewolucji 1905–07 i w latach reakcji 1907–12, walczące z ruchem rewolucyjnym, organizujące napady na instytucje i działacze robotniczych oraz pogromy ludności ormiańskiej i żydowskiej (za: Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1998).

¹⁰ Ulica Asnyka usytuowana była wówczas w okolicy ul. Leczniczej.

¹¹ Łódzian, bo Zbijewska w czasie I wojny światowej przyjmowała też braci swoich uczennic, by mogli w tej zawierusze skończyć szkołę. Potem wzbudzało nieklamane zdziwienie takie świadectwo szkolne z pensji okazywane przez mężczyznę.

¹² J. Urbankiewicz, *Passe-partout w ciepłym kolorze*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1984, s. 57.

Zofia pomaga jak może w domu. W szkole też dostrzegają jej powagę i rozsądek. Po skończeniu pensji przez rok jest w niej panną klasową. Potem szesnastoletnia dziewczyna¹³, która nigdy wcześniej nie widziała wsi, jedzie za Rzgów do Huty Dłutowskiej, by objąć stanowisko nauczycielki. Izba, którą otrzymuje, jest równocześnie jej domem i klasą. Ciężko, ale zarobione pieniądze pójdą na potrzeby matki i młodszego rodzeństwa. Głód zagłuszyć można papierosami, których deputat, w celach leczniczych (sic!), otrzymuje każda nauczycielka. Ostra zima. Zofia taszczy tramwajem do Rzgowa tobół z pierzyną. Teraz kilka kilometrów przez pola. Ma gorączkę, wpada w zaśnieżony rów. Biały tobół przykrywa ją całą... Kiedy się budzi jest w izbie gospodarzy. Łysa, wychudzona po przebytych tyfusie. „Dobrze, że cię ludzie pod tą pierzyną znaleźli”, mówi gospodyni, pojąc ją ciepłym mlekiem.



Zofia Woskowska w szkolnej klasie (zdjęcie z rodzinnego archiwum)

Stanisław

W połowie XIX wieku, w niewielkiej, nowo tworzonej osadzie Nowe Miasto koło Zduńskiej Woli spotykają się rodziny Dąbrowskich i Woskowskich. Obok nich sporo Niemców, bo osada ma być głównie włókiennicza. Osadnicy siedzą jeszcze w skleconych naprędce budach. Dąbrowscy, czy jak twierdzą:

¹³ Jest prawdopodobnie zima 1915 r.

Kujawa – Dąbrowscy, chwalą się, że mają bliskiego krewnego woźnym w Sądzie Trybunalskim w Piotrkowie. Nie budzi to wielkiego zainteresowania, ale wkrótce pradziadek Stanisława staje się sławny w okolicy, a to za sprawą... zmartwychwstania. Co było przyczyną tego stanu: śmierć kliniczna, czy tzw. letarg, nie wiadomo. Faktem jest, że wydarzenia takie, przy ówczesnym stanie wiedzy medycznej, zdarzały się znacznie częściej. Nie pomogło to jednak w sytuacji finansowej rodziny i Józef Woskowski, (ojciec Stanisława, dziadek Jana), mając niespełna jedenaście lat powędrował do służby u młynarza. Ten nie był może i złym człowiekiem, ale kiedy do jego syna przychodził nauczyciel, nie pozwalał parobkowi korzystać z drogo opłacanych lekcji. Nie pomogły jednak zakazy. Chłopak upatrzył sobie gałąź nad oknem izby, gdzie odbywały się nauki i zaraz po ich zakończeniu, odrabiał gdzieś w kącie zadania, zlecane przez nauczyciela. Jak opowiadał potem Stanisław: „Ojciec w ten sposób nauczył się czytać pisać i rachować, zaś syn młynarza przychodził potem do mnie, bym pisał mu podania, bo był całkowitym analfabetą”.

Kiedy więc Józef Woskowski pojął za żonę Zofię z Dąbrowskich i w 1895 roku spłodzili pierworodnego syna Stanisława, postanowiono, że chłopak musi się uczyć. Pierwsze opisy prywatnych szkół organizowanych przez przygodne osoby są świetnym materiałem na komedię filmową. Panie krawcowe jako nauczycielki czytania metodą sylabizowania, ucieczki ze „szkoły” po gzymsach budynku przed ruskimi żandarmami... Wszystko to opisuje później z rozrzewnieniem siedemdziesięcioletni bohater w swoich pamiętnikach¹⁴.

Dla Stanisława jest jednak ten okres jeszcze innym doświadczeniem. Jego otoczenie, z ambicjami do miejskiego charakteru, jest jednak bardzo wiejskie. Całe Nowe Miasto z tajemniczym Lasem Paprockim¹⁵ zatopione jest wśród łąnów pól. Młody Stanisław, posiadający ogromny talent plastyczny, tu znajduje swój świat. Świat roślin, ptaków, zwierząt. Wszystko to: kwiaty, gałęzie, żerujące ptaki „zapisuje” w swoich szkicach, budzących do dziś podziw w rodzinnych kręgach. Widać, ten energiczny w działaniach społecznych człowiek, musiał niejedno popołudnie, wieczór czy świtanie, spędzić z ołówkiem i kartami papieru, w lesie lub na pobliskich polach, wyciszony, skupiony, pełen szacunku do otaczającej przyrody.

Nawet utworzona przez niego pierwsza „szkoła” mieści się na pełnym zieleni domowym podwórku. Stanisław bowiem, znający doświadczenia ojca, stawia tu beczkę po kapuście, na niej stolnicę i tak uzbrojony w naukowe pomoce uczy dzieci z okolicy czytać i pisać, zarabiając przy tym grosze na dalszą swoją naukę. Ten pomysł jest powieleniem działań ojca Józefa, który wieczorami za-

¹⁴ Pamiętniki (wspomnienia) Stanisława Woskowskiego są w posiadaniu wnuków i Fundacja KAMENA Łódź, której celem statutowym jest: „...zachowanie pamięci o działalności społeczno – kulturalnej moich dziadków: Stanisława i Zofii Woskowskich...” zamierza, za zgodą pozostałych wnuków, wydać ich fragmenty w kolejnych tomikach KAMENY.

¹⁵ Obecnie największy kompleks leśny w granicach Zduńskiej Woli – 68 ha.

prasza do siebie robotników i czyta im przynoszone z parafii książki¹⁶. Kiedy ci, zaciekawieni lekturą, chcą wiedzieć, jakie były dalsze losy bohaterów, Józef namawia ich do nauki czytania, pomagając w pierwszych krokach zdobywania tej trudnej umiejętności.

Stanisław cały czas doskonali swoje umiejętności. Uczęszcza na kursy nauczycielskie w Kaliszu. Tylko przerwa wakacyjna ratuje kursantów przed tragedią. Ich wszystkie cenne rzeczy, pościel, ubrania, podręczniki giną bezpowrotnie podczas pożaru tego miasta¹⁷. Niemcy wprowadzają w tym czasie zarządzenie o obowiązku uruchomienia szkół. Stanisław stara się o posadę nauczyciela. Nie chce pracować w osadach tkaczy, szuka posady na wsi i wkrótce ją otrzymuje¹⁸. Zaczyna realizować swoje pedagogiczne pasje: powstają kursy dla młodzieży i dorosłych. Czasami tęskni za miastem. Przemierza pieszo szmat drogi, by dotrzeć do rodzinnego domu. Praca pochłania go jednak coraz bardziej.

Tymczasem Zofia też sprawdza w praktyce swoje nauczycielskie zdolności. Nie jest jej łatwo, choć ze swojej pracy wywiązuje się celująco. Nie zna jednak wsi i w całym swoim życiu pozostaje do niej w opozycji. Ma to również swój komiczny wyraz. Na kolejnej posiadzie otrzymuje skrawek ziemi i... jałówkę, którą traktuje w iście mieszczański sposób. W rezultacie, krowina zachowuje się jak pies i chodzi za swą panią wszędzie, wzbudzając wśród włościan nie tylko rozbawienie. W rezultacie dzierżawca pola, namawia nauczycielkę do pozostawienia zwierzaka z innymi krowami. Efekt jest tragiczny. Jałówka na widok swojej pani, jak stęskniony pies, przeskakuje ogrodzenie, raniąc się bardzo o kolczasty drut. Zostaje zabita, a Zofia, nawet po latach, stroni od wszystkich zwierząt.

To wyobcowanie ma jednak i dobre strony. Młoda nauczycielka nie popolitująca się z środowiskiem, budzi szacunek tak chłopów jak i ziemiaństwa. To daje jej możliwość pełnienia wielu znaczących funkcji. Mimo młodego wieku służy w wielu przypadkach radą, pomaga w sprawach, gdzie trzeba przygotować pisma, a nawet jest doradcą w sprawach zdrowotnych. Czuje się rzeczywiście przydatna. Świadoma swoich zadań, dużo czyta, a wieczory panny nauczycielki sprzyjają temu zajęciu.

Każda młodość, nawet w najtrudniejszych warunkach, znajdzie jednak miejsce na radość i zabawę. Kursy pedagogiczne są okazją do poznania innych nauczycieli z pobliskich wiosek. Kiedy następuje pierwsze przelotne spotkanie

¹⁶ O „wędrujących bibliotekach”, na podstawie opowiadań dziadka Stanisława i w oparciu o jego pamiętniki pisałem w „NA STRONIE – gazeta twórczych bibliotekarzy i przyjaciół”, Zima 2013, Rok 6, Nr 1(19), artykuł p.t. *Wędrująca biblioteka*, s. 14–15.

¹⁷ Wakacje na kursie rozpoczęły się 28 lipca 1914 roku a wejście Niemców do Kalisza nastąpiło w dniu 2 sierpnia i niemal od razu rozpoczęło się niszczenie i palenie miasta.

¹⁸ Nominacja na nauczyciela szkoły w Rembieszewie, gmina Zapolice, obecnie powiat zduńskowski otrzymana już po rozpoczęciu nauki w szkole, datowana jest na dzień 21 grudnia 1915 r.

Stanisława i Zofii nie wiadomo. Pewnie i oni mieliby problem, żeby je opisać. Może wtedy, gdy w ostatkowy wieczór cała gromada podjeżdża saniami pod dom Zofii i nakłania ją do przebrania się za Cygankę. Wielkie spódnice gospodyni są do tego jak ulał. Zofia rusza radośnie kuligiem w ostatkowy świat, a za nią... gospodyni, która dopiero teraz przypomniała sobie, że w kieszeni jednej ze spódnic są ciułane oszczędności na nową chałupę.

Jedno jest pewne, Zofia w tym czasie przeżywa skrywaną przed wszystkimi i pewnie odwzajemnianą, platoniczną miłość do syna właścicieli ziemskich, tu gdzie pracuje. Jej ambicja, wychowanie, status społeczny nie pozwalają jednak na ujawnienie tego uczucia. Stroni od dworu, gdzie jest zawsze mile widziana i bardzo zapraszana. Nawet po latach mówi o tym bardzo mało i tylko najbliższym.

Czy Stanisław jest lekiem na tą sytuację? Prosi ją o rękę. Zofia nie odmawia, ale stawia jeden warunek. Rosjanie idą w kierunku Warszawy. „Idź, i walcz” – powiedziałam – wspomina potem trochę patetycznie, ale rzeczywiście, po skończonej wojnie, para nauczycieli rusza we wspólną życiową podróż.

I tu na obraz rodzinnego życia Woskowskich nakłada się niemal dokładnie opis Marii Dąbrowskiej z „Nocy i Dni”. Co prawda Stanisław nie sieje i nie zbiera, ale całe dnie pracuje na rzecz społeczności, w której żyją. Zofia pozbawiona możliwości pracy, z racji narodzin czworga dzieci i słabego zdrowia, tęskni za miastem. Odgrywa jednak solidnie rolę żony kierownika szkoły. Uczestniczy w konkursach na najlepsze domowe wino i tym podobnych, które jednoczą wszystkie żony nauczycieli, lekarzy, organistów, a nawet kupców, skupione wokół parafii. Dalej służy radą młodym gospodyniom. Przy pomocy innych organizuje np. pierwsze pokazy hodowli pomidorów. Dom jest otwarty a rozrywką stają się wieczorne partie preferansa¹⁹, w których uczestniczy często ksiądz i sekretarz gminy.

Jej dystans do wsi przydaje się wtedy, gdy Stanisław za bardzo „wsiąka” w środowisko, co może utrudnić mu pełnienie istotnych funkcji organizacyjno-kierowniczych. Dzieci zaś, jak to zawsze w rodzinach nauczycielskich bywa, są królikami doświadczalnymi wielu poczynań i bardziej niż inne uczestniczą w życiu społecznym wsi. Nawet, jeszcze w latach osiemdziesiątych, gdy Stanisław i Zofia opuścili już ten ziemski padół, do drzwi ich mieszkania pukają mieszkańcy ziemi łaskiej, którzy z kaczką pod pachą, („inaczej nie wypada”), proszą o pomoc w trudnych sprawach i otrzymują ją ze strony kolejnych pokoleń Woskowskich.

¹⁹ Mało obecnie znana gra w karty, zwykle dla trzech osób talią 32-kartową, podobna do wista.



Zofia i Stanisław Woskowscy (zdjęcie z rodzinnego archiwum)

Krystyna Dzwonkowska-Godula Matka we wspomnieniach syna

Matka była niewątpliwie ważną osobą w życiu Jana, także jako dorosłego człowieka, nawet wiele lat po jej śmierci otaczaną głębokim szacunkiem, wręcz czcią. Ze wspomnień syna wyłania się obraz kobiety silnej, zaradnej, mądrej, radzącej sobie z przeciwnościami losu, wspierającej męża i będącej opoką całej rodziny. Czwórka małych dzieci, społeczne zaangażowanie męża i niełatwe warunki życia wymagały od niej hartu ducha i sprawnej organizacji. „Matce, jej energii, śmiałym decyzjom i zdolnościom organizowania życia rodziny na względnie przyzwoitym zazwyczaj poziomie, zawdzięczamy w decydującej mierze to, że wówczas (i później do wybuchu wojny 1939 r.) przetrwaliśmy »w komplecie«. Czyniła to w sposób taktowny, pozwalający ojcu zazwyczaj sądzić, że jej decyzje są jego decyzjami”²⁰.

Postać Zofii nie odpowiada tradycyjnemu wizerunkowi kobiety jako czulej, tkliwej, ciepłej opiekunki. Została ona zapamiętana przez syna przede wszystkim jako wychowawczyni i moralny autorytet, a także wzór gospodarności. „Matka wpajała nam zasady porządku moralnego i poważnego stosunku do spraw codziennych. Jak sięgam pamięcią zawsze zdawaliśmy sobie sprawę z sytuacji materialnej rodziny i niezbędnosci liczenia się z nią. W miarę możliwości nie

²⁰ J. Woskowski, *Pamiętnik cz. I*, s. 5.

skapiono na rzeczy niezbędne, dbając o to, aby były one w dobrym gatunku, estetyczne i co najważniejsze – trwałe. Przyjęto zasadę, że »nie stać nas na tan-detę«. (...) Matce przyszło przez całe życie »żyć z ołówkiem w ręku«, wiązać »koniec z końcem« codziennych spraw naszej rodziny i wydatków z nimi związanych”²¹.

Rodzicielka reagowała surowo na wszelkie przejawy niewłaściwego jej zdaniem zachowania, stanowiącego zagrożenie „dla ciała i ducha”, stojąc na straży „odpowiedniego prowadzenia się” jej potomstwa. Świadczy o tym następujący fragment wspomnień jej najstarszego syna, pokazujący trudność relacji nauczycielskiego dziecka z dziećmi z chłopskich rodzin. „Uczestniczyłem w życiu moich rówieśników, ale warunki tego uczestnictwa były nieco inne: nie miałem obowiązków, którymi obarczano ich nawet w najmniejszych gospodarstwach. Umożliwiło mi to zajmowanie się innymi interesującymi mnie sprawami, których znajomość była przydatna także w kontaktach z kolegami. Niemniej starałem się zachować w tej swojej »inności« umiar. Usiłowałem natomiast dorównać im w umiejętnościach i zachowaniach, którymi mi imponowali (np. chodzeniem na bosaka już w pierwszych słonecznych dniach kwietnia). W niektórych matka dopatrywała się zagrożeń dla mojego zdrowia fizycznego i moralnego, odpowiednio reagując na podejmowane przeze mnie próby totalnej adaptacji społecznej”²².

To Zofia dbała również o katolickie wychowanie dzieci, pilnując, by przestrzegały zasad wiary. Jak wspomina Jan, „codzienny pacierz był od nas skrupulatnie egzekwowany. Dopilnowywała tego matka. Mniej zwracano uwagi na poranny, natomiast wieczorny (podobnie jak mycie się) należał do naszych obowiązków, na których skupiano szczególną uwagę. Jako najstarszy modliłem się szeptem z odpowiednią estymą (maluchy miały tendencję do wykrzykiwania pacierza i licytowania się w swoich umiejętnościach”²³. Jak się okazało, nie uznawano odstępstw od codziennego obowiązku i rytuału. „Pewnego wieczoru matka, która dość przypadkowo znalazła się blisko mnie, zrozumiała, dlaczego odmawianie pacierza zajmuje mi tak mało czasu. Po »Ojczy nasz...« mówiłem: »Ciąg dalszy nastąpi«, kończąc rozmowę z Bogiem. (...) Ten wykorzystywany przy pacierzu »ciąg dalszy« wyczytałem w »Płomyku« (rozczytywałem się wówczas w drukowanych w nim »tasiemcach« m. in. w cyklu »Gospodarstwo Madzi i Jacka«). Po taktownej uwadze matki na temat niewłaściwości mojej pacierzowej racjonalizacji powróciłem, nie bez wahań, do tradycyjnego odmawiania modlitwy”²⁴. W jednym z fragmentów pamiętnika syn wprost pisze o szczególnej roli matki w wychowywaniu potomstwa, wspominając lata dzieciństwa przeżyte w Kopyści (1924–1932). „Na lata te przypadają początki kształ-

²¹ Tamże, s. 47.

²² Tamże, s. 52.

²³ Tamże, s. 56.

²⁴ Tamże, s. 56–57.

towania się mojego stosunku do świata mnie otaczającego, sposobu pojmowania go, pierwszych ocen, upodobań i wyborów. Udział w tym rodziców był równy, ale różny. Matka, wrażliwa, w równym stopniu serdeczna, co surowa, wychowywała nas w tradycyjnym, ale na swój sposób zhumanizowanym duchu religijnym. Pozwalało to widzieć Stwórcę jako istotę z natury dobrą, życzliwą i wyrozumiałą. To, jak sądziliśmy, pozwalało na tę wyrozumiałość liczyć i nie torturować się zbyt uciążliwymi formami wyrażania swej religijności”²⁵.



Zofia i Stanisław Woskowscy z dziećmi. Od lewej Stefan, Maria, Jan i Antoni
(zdjęcie z rodzinnego archiwum)

Jan Woskowski podkreślał, odwołując się do przykładu rodzicielki, kobiecą rolę w kształtowaniu patriotycznych postaw mężczyzn i motywowaniu ich do obrony ojczyzny. Zaznaczał, że ojciec zgłosił się na ochotnika do udziału w wojnie polsko-bolszewickiej (był jeszcze wtedy kawalerem), licząc się z opinią, wręcz presją koleżanek nauczycielek. „Nacisk przybierał różne formy i zazwyczaj był skuteczny. Niczego ojcu nie ujmując, przypuszczam, że na jego postawę miała w tym czasie znaczny wpływ moja przyszła matka, wówczas »panna na wydaniu«, ładna i mądra kobieta”²⁶. „Żywe tradycje wolnościowe i niepodległościowe” w rodzinach ojca i matki przekazane zostały dzieciom,

²⁵ Tamże, s. 46.

²⁶ Tamże, s. 4.

którym przyszło wykazać się patriotyczną postawą w czasie drugiej wojny światowej i wykazały się w najlepszym tego słowa znaczeniu²⁷.

Postać Zofii Woskowskiej portretowana z pietetyzmem przez jej najstarszego syna wydaje się być ucieleśnieniem Matki Polki²⁸, matki-patriotki, katoliczki, przekazującej młodemu pokoleniu narodowe wartości, świetnie radzącej sobie z opieką nad dziećmi oraz prowadzeniem domowego gospodarstwa.

Ojciec

Jeśli chodzi o osobę ojca, jest on tym człowiekiem, jak wynika przynajmniej ze wspomnień jego dzieci, który odgrywa znaczącą rolę w kształtowaniu ich zainteresowań, wzbudzaniu w nich ambicji i głodu wiedzy, zachęcaniu do wszechstronnego rozwoju i nauki. Przejawiający wiele pasji, ale i talentów, niezwykle pracowity i zaangażowany stanowi dla nich autorytet i wzór do naśladowania. Jak pisał Jan, „znaczący wpływ, jaki wywierał na mnie w tym czasie ojciec, łączył się z jego zainteresowaniami, wyjątkowo szerokimi, nawet w ówczesnym środowisku nauczycielskim wykazującym, częściej niż dzisiejsze, szersze zainteresowania społeczne i intelektualne. Pracę swą traktował jako zajęcie łączące pedagogiczne zadania szkolne z szeroko rozumianą działalnością oświatową i kulturalną w społecznym środowisku szkoły. Na tym jednak nie poprzestawał. Zajmował się po amatorsku, ale kompetentnie biologią, mineralogią, paleontologią, archeologią, historią... (...) Wiedza ojca z różnych dziedzin nauki była stosunkowo duża, a nasze skromne mieszkanie przyjmowało eksponaty nie mieszczące się w szkolnych szafach, uporządkowane i poklasyfikowane w sposób profesjonalny. (...) Miałem kilka lat i żyłem wśród zbiorów botanicznych, zoologicznych, skamielin, starych książek, wycinków, notatek itp. (...) Do ojcowskich zainteresowań dodać należy wykonywanie doskonałych szkiców i rysunków utrwalających ważniejsze przedmioty i sytuacje. (...) Poza tym lubił śpiewać. W naszym domu śpiewano. Wszystkie naukowe i społeczne zainteresowania i działalność ojca, były ograniczone możliwościami wyznaczonymi przez obowiązki nauczyciela i kierownika szkoły, znacznie bardziej absorbujące

²⁷ Jan Woskowski w okresie okupacji prowadzi działalność konspiracyjną, wywiadowczą i dywersyjną w ZWZ, AK (w oddziale partyzanckim). W jego ślady idzie brat Antoni, który jako listonosz ma dostęp do korespondencji kierowanej do niemieckich urzędów i Gestapo. W Generalnej Guberni, Maria – siostra Jana – organizuje dziewczęcy oddział łączniczek i sanitariuszek AK.

²⁸ M. Monczka-Ciechomska, *Mit kobiety w polskiej kulturze*, [w:] *Głos mają kobiety* pod red. S. Walczewskiej, Convivium, Kraków 1992; Titkow A., *Figura Matki Polki. Próba demitologizacji*, [w:] *Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce*, pod red. R. E. Hryciuk, E. Korolczuk, Wydawnictwo UW, Warszawa 2012.

niż współcześnie. Z drugiej strony praca w szkole wiejskiej stwarzała potrzebę i możliwości pobudzania i kultywowania zróżnicowanych zainteresowań²⁹.

Jan Woskowski wspomina swoją relację z ojcem w sposób szczególnie. Jest to relacja mistrz–uczeń. Ojciec jest przewodnikiem po świecie, wzbudza szacunek ogromnym doświadczeniem i umiejętnościami. Syn czuje się wyróżniony, mogąc mu towarzyszyć, obserwować i chłonąć przekazywaną, nie zawsze wprost, wiedzę. „Pozostając na co dzień z ojcem przyjmowałem stopniowo jego sposób postrzegania świata i znajdowania w nim siebie. Każdy spacer, wycieczka, wyprawa na grzyby, czy z wędką – na ryby, stawały się dla mnie dodatkowymi lekcjami szeroko rozumianej przyrody i całej reszty mojego otoczenia. Poznałem zasady posługiwania się kluczem do oznaczania roślin. Mając kilka lat znałem wszystkie lokalne gatunki drzew, zbóż, innych roślin uprawnych, a także roślin dzikich, w tym leczniczych. Znałe mi były wszystkie tamtejsze zwierzęta leśne, polne i wodne z bezpośredniej ich obserwacji. Sprzyjały temu także kilkogodzinne niekiedy »sesje leśne«. Ojciec opuszczający dom w poszukiwaniu ciszy, znajdował odpowiednie miejsce w lesie, gdzie mógł dowolnie czytać czy szkicować, a ja pozostawiony sobie »badałem« w tym czasie okolicę³⁰.



Stanisław Woskowski (zdjęcie z rodzinnego archiwum)

Wiele miejsca poświęca Jan w swych wspomnieniach znaczeniu czytelnictwa i bogactwa domowo-szkolnej biblioteki. Książki dawały możliwość poznania „dalekiego” świata, wyjścia poza zamieszkiwaną wieś, rozbudzały aspiracje, kształtowały postawy otwartości i tolerancji, budziły wrażliwość i ciekawość, dostarczały inspiracji do zabaw. „Było wiele podobieństwa w tym co robiliśmy

²⁹ J. Woskowski, *Pamiętnik cz. I*, s. 48–49.

³⁰ Tamże, s. 49.

(z ojcem – dop. aut.) do sposobów poznawania przyrody prezentowanych w książkach »Wśród lasów i pól« oraz »Wśród dolin i gór« (autorami obu książek byli B. Gustowicz i E. Wyrobek), a także pracach Dyakowskiego i innych, które należały do pierwszych moich książek czytanych z uporem, mimo początkowych trudności z pełnym rozumieniem tekstu. Do poznawania go zachęcały zresztą świetne ilustracje. Wtedy też zetknąłem się po raz pierwszy z książkami pozwalającymi poznać przyrodę innych krajów i kontynentów, historię wypraw i podbojów, a także zdecydowanie opowiedzieć się po stronie Komanczów, Czejenów, Paunisów i innych w ich walkach z białymi. Oczywiście wszystko to w ramach moich dziecięcych możliwości rozumienia tekstów, przyswajania wiedzy oraz korzystania z niej przy konstruowaniu obrazu świata i projektowaniu swojej przyszłości. A być chciałem kolejno: biologiem, fizykiem, chemikiem, archeologiem, wreszcie – »podróżnikiem«. Głowę miałem zawałoną różnorodnymi treściami przeczytanych lektur. Przydatne okazało się opanowanie dość sprawnego czytania w wieku pięciu lat. Stało się to bez specjalnego wysiłku rodziców. Wynikało z sytuacji i atmosfery domu, w którym wzrastałem»³¹.

Jak wynika ze wspomnień najstarszego syna wiejskich nauczycieli, czytaniem książek, a także innymi swoimi pasjami, zarażali oni nie tylko swoje dzieci, ale także wiejską młodzież. Odpowiednio dobrane lektury traktowane były jako ważne „narzędzie” w procesie wychowania. „Niewątpliwy wpływ na kształtowanie moralnych i społecznych postaw, przynajmniej części uczniów, miało czytelnictwo. Szkoła potrafiła zainteresować książką i czasopismem dla dzieci i młodzieży. Wzruszały nas losy Słoneczka czy Pinokia, identyfikowaliśmy się z »Chłopcami z Placu Broni«, bohaterem »Serca« Amicisa, pod wpływem lektury »Robinsona Cruzo« szukaliśmy większej kępy na bagnach, na której można by »porobinsonować«, rozumieliśmy »Oliviera Twista«... Czytano z zapałem »Płomyki« i »Płomyczki« redagowane mądrze i zrozumiale. Codzienne twarde rodzinne życie wiejskie nie sprzyjało kształtowaniu się wrażliwości i wzruszeń. Pod tym względem szkoła, w znacznym stopniu przez udostępnianą lekturę, miała swój udział w subtelniejszeniu ducha i przeżyć przynajmniej części wychowanków. Budziła też zainteresowanie życiem spoza opłotków wiejskich. Pewna rola przypadła w tym i organizowanym przez ojca wycieczkom krajoznawczym (pieszym, nie tylko jednodniowym)»³².

Wiejski nauczyciel-społecznik

Jan Woskowski wiele miejsca w swoich wspomnieniach poświęcił zawodowej aktywności rodziców i ich relacjom z mieszkańcami wsi, w których żyli

³¹ Tamże, s. 50.

³² Tamże, s. 51.

i pracowali. Należeli oni z pewnością do autorytetów wioskowych³³ i lokalnej, społecznej „elity”. Ich praca nie ograniczała się do działalności oświatowej w obrębie instytucji szkoły, ale polegała także na „oświecaniu” dorosłych mieszkańców, propagowaniu określonych postaw i sposobów gospodarowania. Jak przeczytać możemy w pamiętniku Jana: „W okresie kierowania szkołą (w Kopyści – dop. aut.), ojciec doprowadził do znacznego podniesienia w tej wsi kultury rolnej, nie tylko przeprowadzając meliorację, ale i wprowadzając nowe (na ówczesne czasy) urządzenia, środki i metody uprawy ziemi, prowadzenia gospodarstw. Przechowuję do dziś sporządzone przez ojca opracowanie prezentujące te zmiany, opisujące działania organizacyjne, skrupulatnie wymieniające sposoby i środki w nie zaangażowane oraz osiągnięte efekty. Istotne znaczenie miała ukształtowana pod wpływem ojca i współdziałająca z nim grupa »świątłych gospodarzy«, dających swym sąsiadom praktyczny przykład pożytków płynących z unowocześniania pracy na wsi”³⁴.

Jan Woskowski wspomina działalność ojca także w jednym z rozdziałów rozprawy doktorskiej zatytułowanym „Nauczyciel jako wychowawca i społecznik”. Wspominając o konieczności „zbliżenia” do społecznego środowiska lokalnego i zdobycia w nim uznania przez nauczyciela, przywołał przykład Stanisława Woskowskiego (nie wymieniając go jednak z nazwiska): „Inny nauczyciel, będąc w latach dwudziestych kierownikiem szkoły dwuklasowej w jednej ze wsi województwa łódzkiego, założył tam kółko rolnicze, koło »Wici«, bibliotekę, zespół teatralny, był organizatorem szeregu doraźnych kursów, w tym kursów dających pewne umiejętności praktyczne, sprzyjające zarobkowaniu młodzieży, co później w latach kryzysu miało dla wsi duże znaczenie. Często występował w roli orędownika i pośrednika między wsią a władzami. Z jego inicjatywy przeprowadzono meliorację gruntów, unowocześniono budownictwo we wsi. Wieś osiągała dobre wyniki w gospodarce rolnej. Chłopi czytali stosunkowo dużo czasopism. Ogólny poziom kultury i oświaty był wyraźnie wyższy niż w wioskach sąsiednich. W dwadzieścia osiem lat po opuszczeniu tej wsi przez W., jej mieszkańcy nadal odwiedzają »swego profesora«, obecnie emeryta, zamieszkującego w mieście wojewódzkim, odnosząc się do niego z dużym szacunkiem i uznaniem”³⁵.

Wiejski nauczyciel pełnił rolę animatora kultury i organizatora czasu wolnego. Stanisław Woskowski, „był lokalnym działaczem oświatowym i kulturalnym, twórcą miejscowego teatru amatorskiego do tej pory żywego w pamięci mieszkańców. (...) Gdy po wojnie wybudowano w tej wsi dom kultury i chciano go nazwać jego imieniem, wyjaśnił, że jego działalność miała na celu interes wsi

³³ J. Turowski, *Socjologia wsi i rolnictwa. Metody i wyniki badań*, Norbertinum, Lublin 1992, s. 160.

³⁴ J. Woskowski, *Pamiętnik cz. I*, s. 5–6.

³⁵ J. Woskowski J., *O pozycji społecznej...*, s. 168.

i własną satysfakcję. W żadnym wypadku osobisty splendor³⁶. Jego syn zapisuje w pamiętniku żywe, barwne obrazy z wiejskich przedstawień, bo, jak zaznacza, spośród różnych form działalności Koła Młodzieży Wiejskiej, „najbardziej utrwalił mi się w pamięci lokalny teatr amatorski i jego repertuar. Stanowił dumę wsi. Dawał okazję pokazania się miejscowym aktorom i dostarczał całej wsi cenionej rozrywki³⁷. Przygotowywano 3–4 przedstawienia rocznie, w tym oglądane „gromadnie całymi rodzinami” jasełka.

Znaczenie włączania się ojca w społeczną aktywizację wiejskiej ludności, rozwijanie lokalnych, oddolnych organizacji, ukierunkowywanie ich na działania edukacyjne i modernizujące miejscowe rolnictwo³⁸ podkreśla jego najstarszy syn, pisząc: „wspominam o tym, aby zwrócić uwagę na szukanie przez wieś dróg wyjścia ze swoistej izolacji, w jakiej się w tym czasie znajdowała na skutek swego ubóstwa oraz ograniczonych możliwości wychodzenia z niej. Poszukiwanie dróg łączenia lokalnej społeczności z szerszym światem i jego kulturą, oraz podnoszenie umiejętności i poziomu gospodarowania mającego wpłynąć na materialny stan wsi, łączyło się najczęściej z inicjatywami lokalnej inteligencji potrafiącej znaleźć zrozumienie i oparcie w chętnych postępowi gospodarzach, zdolnej nadać temu współdziałaniu odpowiednie formy organizacyjne. Najwięcej społeczników rekrutowało się spośród nauczycieli. Oni też potrafili zjednać do tej działalności niektórych księży, co w praktyce okazywało się korzystne dla obu stron (wsi i plebanii)³⁹”.

Jan Woskowski podkreśla we wspomnieniach realne trudy wykonywania zawodu nauczyciela w okresie tworzenia się przecież dopiero powszechnego szkolnictwa w niepodległej Polsce. Pisze o pracy w słabych, przede wszystkim ograniczonych warunkach lokalowych, zróżnicowanych wiekowo klasach, konieczności łączenia klas. Kierowana przez Stanisława szkoła w Kopyści była „szkołą dwuklasową pięcioddziałową⁴⁰”. Oznaczało to, że nauczanie odbywało się w dwóch izbach szkolnych. Nauczanie w nich miało charakter łączony. W czasie jednej lekcji prowadzący ją nauczyciel pracował z dwiema grupami uczniów, z każdą z nich według innego programu nauczania. Łączono w ten sposób dzieci kolejnych oddziałów (np. pierwszego lub drugiego), co umożliwiało utrzymanie pewnej ciągłości nauczania i odpowiadało kształtującej się w praktyce poszczególnych szkół specjalizacji nauczycieli (oddziałów młodszych, oddziałów starszych). Z objętymi wspólnym nauczaniem dziećmi obu grup

³⁶ J. Woskowski, *Pamiętnik cz. I*, s. 49.

³⁷ Tamże, s. 34.

³⁸ Np. poprzez udział w korespondencyjnym kursie rolniczym czy wikliniarskim.

³⁹ J. Woskowski, *Pamiętnik cz. I*, s. 35.

⁴⁰ Jak wyjaśnia autor, „warto pamiętać, że w tym czasie w szkolnictwie powszechnym klasami nazywano sale szkolne. Natomiast uczęszczało się do »oddziałów« i te się kończyło. Nazwę »klasa« pozostawiono gimnazjum (np. »klasa III gimnazjalna«, »ukończył 2 klasy gimnazjum«) – J. Woskowski, *Pamiętnik cz. I*, s. 7.

nauczyciel prowadził (na zmianę) lekcję głośną lub cichą (ta ostatnia przeznaczona była na przepisywanie, rozwiązywanie zadań, wypracowania, rysunki itp.). (...) W szkole, do której zacząłem uczęszczać należało to czynić do czternastego roku życia⁴¹ i można było w tym czasie ukończyć maksimum 5 oddziałów⁴². Niedostatek szkół pełnych (siedmiodziałowych), szczególnie na obszarach wiejskich, trudności komunikacyjne i finansowe, uniemożliwiające wielu dzieciom z chłopskich rodzin kontynuowanie nauki i osiągnięcie pełnego kształcenia podstawowego, sprawiały, że „ludność wiejska osiągała poziom edukacji taki, jaki umożliwiały jej szkoły i ich przestrzenna dostępność. Były również i inne czynniki utrudniające upowszechnienie pełnego kształcenia podstawowego na wsiach. Do nich należały niewystarczające aspiracje dzieci i młodzieży wiejskiej do kształcenia się. Spowodowane to było wtedy rozpowszechnionym przekonaniem o »pańskości« szkoły i niewielkiej przydatności nauki w niej pobieranej, dla chłopów⁴³. Nauczyciele zmagać się musieli z „konserwatyzmem i oporem środowiska wiejskiego. Nie widziano w kształceniu wartości przydatnej w społeczności, w której aspiracje zamykały się w kręgu prostych czynności i pozycji wyznaczanych statusem gospodarza. Zmiany w tej dziedzinie zachodziły powoli. Szkoła dopiero szukała, i stopniowo znajdowała, zrozumienie i uznanie tego środowiska. Opór, jaki musiała pokonywać, przybierał różne formy, świadczące o niebezpieczeństwach związanych z jej działalnością. Krążyły słuchy o jakichś Józkach czy Bronkach (zawsze mieszkających »gdzieś tam«), którzy »zgłupieli od nauki«, »stracili wzrok od czytania« lub też spotkały ich inne klęski spowodowane, niezrozumiałym dla wielu, zapalem do zdobywania szkolnej wiedzy. Wielu rodziców nie znało sztuki czytania i pisania, co potęgowało ich wiarę w szkodliwość umiejętności dla nich obcych. (...). Działalność kulturalno-oświatowa nauczycieli w środowisku dorosłych spełniała w tych warunkach, obok swych funkcji podstawowych, również ważną rolę w przełamywaniu nieufności do abstrakcyjnej wiedzy szkolnej. Praca nauczycielska moich rodziców w Kopyści łączyła te dwa uzupełniające się nurty⁴⁴.

Bycie nauczycielem w tamtych czasach pociągało za sobą konieczność poniesienia określonych finansowych kosztów, uderzających szczególnie w tych, którzy chcieli rozwijać się i kształcić, by jak najlepiej wykonywać swoją pracę. Jak wspomina Jan, „na przełomie lat 20. i 30. zaistniały okoliczności, które spowodowały, że kilka lat następnych wspominam jako lata dla rodziny biedne i wymagające od matki znacznej zaradności. Ojciec, chcąc podnieść swoje formalne kwalifikacje zawodowe podjął naukę na Wyższym Kursie Nauczycielskim w Warszawie. Uczęszczał na ten kurs w latach 1929–1930. Było to z jednej

⁴¹ „W okresie dwudziestolecia obowiązkiem szkolnym objęte były dzieci od lat siedmiu do trzynastu, z możliwością przedłużenia tego okresu do lat czternastu” – tamże.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże, s. 8.

⁴⁴ Tamże, s. 10–11.

strony wyróżnienie i szansa na podniesienie jego statusu zawodowego, z drugiej zaś pociągało za sobą ogromne wydatki i gwarantowało rodzinie kilkuletnie kłopoty finansowe. Nauczyciele bowiem wówczas kształcili się na własny koszt. Wydatki związane z kształceniem podjętym przez ojca to 1) koszty wyjazdu, przejazdów, podręczników itp.; 2) opłata za mieszkanie w Warszawie; 3) zwrot kosztów zastępstwa na stanowisku nauczyciela i kierownika szkoły, jakie zajmował ojciec. Dwa pierwsze wydatki systematycznie obciążały budżet rodziny. Trzeci pokrywany był comiesięcznie przez władze szkolne, które stały się wierzycielem ojca. Koszty rocznego zastępstwa na jego stanowisku pracy rozłożono ojcu na raty spłacane przez trzy kolejne lata po ukończeniu WKN. (...) Sytuacja materialna rodziny była więc w okresie studiów ojca trudna. Niewiele też zmieniło się, ze względu na konieczność spłacania kosztów zastępstwa, po jego powrocie do pracy w szkole. Okres ten, rzadko wspominany przez matkę, pamiętam jako okres prawdziwej nauczycielskiej rodzinnej biedy. Biedy »dla nas«, gdyż na zewnątrz, zgodnie z tradycyjną zasadą przestrzeganą w rodzinie, nie mogła być ona widoczna. Patrząc z perspektywy lat na losy mojej rodziny, sądzę, że tym, czego się najbardziej rodzice zawsze obawiali, to biadolenia nad jej losem, a także ośmieszenia się wobec innych jakimś nieprzemyślanym działaniem czy zachowaniem. Taką postawę wobec otoczenia mam i ja nadal»⁴⁵.



Zofia i Stanisław z uczniami (zdjęcie z rodzinnego archiwum)

⁴⁵ Tamże, s. 14–15.

Jak wyjaśnia we wspomnieniach Jan Woskowski, „poświęciłem sporo miejsca zagadnieniom szkoły wiejskiej w tej części relacji, bo Kopyść była wsią, w której większość wymienionych problemów występowała najostrej. Rodzice moi żyli tymi sprawami i od wczesnego dzieciństwa nie tylko słyszałem utyskiwania na temat, delikatnie mówiąc, niedoskonałości systemu szkolnego, ale i sam tkwiłem i wzrastałem w środowisku odczuwającym skutki jego wad. Tu nagromadzenie tych skutków było największe. Mniejsze natomiast w następnych szkołach (pełnych), w których pracował mój ojciec”⁴⁶.

Przyszły socjolog wychowania we własnym środowisku i na przykładzie oświatowej (i nie tylko) działalności rodziców miał okazję obserwować specyfikę wiejskiego szkolnictwa w okresie jego rozwoju, poznać problemy związane z nauczycielską profesją, dostrzec znaczenie instytucji szkoły i roli nauczyciela, jego społeczną pozycję i relacje z otoczeniem. Trzeba przyznać, że miał do czynienia z bardzo dobrym, jeśli nie wzorcowym przykładem. Pozwoliło mu to na taką oto refleksję podsumowującą wspomnienia życia i pracy rodziców w Kopyści. „Mimo strukturalnych, organizacyjnych, materialnych i społecznych przeszkód szkoły wiejskie miały znaczące osiągnięcia oświatowe i wychowawcze w latach młodej międzywojennej niepodległości. Przede wszystkim dzięki dobrym, dobrze przygotowanym nauczycielom trafiającym do pracy pedagogicznej ze świadomego wyboru, ze znajomością zadań jakich się podejmują i warunków w jakich przychodziło je wykonywać. Łączyło to nauczycieli szkół, często od siebie oddalonych, tworzących zwartą zbiorowość zawodową i towarzyską, zainteresowaną współpracą ze sobą i środowiskiem wiejskim, troszczącą się o prestiż swego zawodu. Jako w wielu miejscowościach jedyni inteligenci, okazywali się przydatni, często niezbędni, także poza szkołą. Wielu z nich pracowało latami w tej samej wsi i zdobywało znaczny autorytet w środowisku. (...) Działalność ówczesnej szkoły stanowi dowód, że nie formalny poziom wykształcenia nauczycieli, ale jego jakość, zgodność z celami, zadaniami i warunkami pracy szkoły ma znaczenie istotne”⁴⁷.

W swojej rozprawie doktorskiej, będącej swoistym hołdem złożonym tak cenionym i szanowanym rodzicom, Jan Woskowski zauważa, że choć ich (i im podobnych) sposób pracy i szeroka działalność społeczno-kulturalna, nie były typowe dla tej grupy zawodowej, to jednak przyczyniły się do szczególnego postrzegania roli nauczyciela: „Typ nauczyciela-społecznika lansowany przez postępową część nauczycielstwa, (...), typ ze zrozumiałych względów wyraźnie wyodrębniający się z większości nauczycielstwa nie biorącego udziału w pozaszkolnych pracach społecznych, pozostał bardzo żywy w pamięci społeczeństwa i w poważnym stopniu wpłynął na kształtowanie się poglądu na rolę i zakres społecznych obowiązków nauczyciela”⁴⁸. Niewątpliwie miał wpływ na

⁴⁶ Tamże, s. 13.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ J. Woskowski, *O pozycji społecznej...*, s. 169.

przekonanie samego Jana oraz innych członków rodziny o posłannictwie, misji, etosie nauczycielskiego zawodu, szczególnie wykonywanego w środowisku wiejskim. Warto tu podkreślić, że osoby Zofii i Stanisława Woskowskich, ich działalność, wszechstronne zainteresowania i zdolności, o których opowiadano sobie w rodzinie, wywarły wpływ nie tylko na ich dzieci, ale także wnuki i prawnuki, wśród których znaleźli się nie tylko nauczyciele i pedagodzy (w tym pracujący na wsi), ale także aktywni na różnych polach społecznicy, animatorzy kulturalni, artyści, czy naukowcy.

Summary

The aim of the article is to present a process of socialisation in a teachers' family living in rural areas in interwar Poland. These were the times when the Polish public education was only being created. Rural teachers, like Jan Woskowski's parents, belonged to local intellectual elites and were identified as local leaders and cultural animators. This sociologist of education underlined in his memoirs their key role in shaping him as a man and a scientist. The educational, cultural and social activity of his parents inspired him to deal with different aspects of education in his scientific work. In numerous studies and publications he undertook such issues as social conditions for the formation of an institution of school and the teaching profession, their functions in society and social status of teacher.

The article is based on family stories and diaries written by Jan Woskowski and his father Stanislaw.